

Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Liść Dębu”

Płock 2023



Honorowy Patronat
Prezydenta Miasta Płocka
Andrzeja Nowakowskiego

XXXV edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”
sfinansowana została ze środków **Urzędu Miasta Płocka**

XXXV edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”

„O Liść Dębu”

Wiersze nagrodzone

Książnica Płocka
im. Władysława Broniewskiego

Organizator konkursu i wydawca tomiku wierszy nagrodzonych

Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego w Płocku

Opracowanie redakcyjne: Joanna Banasiak

Projekt okładki i skład komputerowy: Dorota Zalewska

Korekta: Maciej Woźniak

Fotografie:

prace członków Płockiego Towarzystwo Fotograficznego im. Aleksandra Macieszy
prezentowane na wystawie „Mój Płock 2023”

Książnica Płocka jest instytucją finansowaną przez Urząd Miasta Płocka

ISBN 978-83-66228-27-6

Druk i oprawa: Drukarnia Mediakolor

Powody do pisania

Wiersze pisze się z tego samego powodu, dla którego się żyje. Bo tak. Przekonują o tym utwory wybitne, niezapomniane, lecz jeszcze silniej – pisane z samej potrzeby pisania, spontaniczne, bezinteresowne, czasami dodatkowo motywowane chęcią niebanalnej zabawy.

Takie wiersze trafiają na konkursy poetyckie.

Wychodzą z szuflad albo – mówiąc ściślej – z szufladek, schowków, zakamarków umiejscowionych na twardych dyskach lub w chmurach, by poszukiwać kontaktu, zaciekawić kogoś lub poruszyć, niekiedy – by się komuś spodobać, a nawet na chwilę uwieść nieznanego czytelnika. Pobyć z innymi:

Kartezjusz nie miał racji, mówiąc, że wystarczy myśleć

Jestem zapomnianością, w dodatku fejsbuk mi śmierci.
Od jutra rozpoczynam bezwzględną walkę z dialogiem.
Pilnie poszukiwany ktoś. Ktoś niech pisze na priv, ktoś inny
niech nie pisze.

(Beata Kołodziejczyk)

Z umarłymi też? To nieprzedawniony sposób utrzymywania więzi z istotami, których już nie ma, a jednak są – jeśli wysłowić swoją żywą pamięć:

Po suce pozostał mi uśmiech
od jednego do drugiego psiego ucha.

W wysokich trawach szukała sama siebie.
Świat jej nie przerażał, nawet warczała na samochody,
które jak smoki przelatowały czasem nad wiejskim pejzażem (...)

(Magdalena Cybulska)

Oczywiście, iż zdarza się, że w konkursach uczestniczą „zawodowcy”, zwycięzcy wielu z nich, a także autorzy mający w dorobku niejednen tomik, dawno po debiucie, uznani. Ale również dla nich, jak przypuszczam, konkurs jest przede wszystkim miejscem spotkania. Bo pisanie jest dzisiaj przebijaniem się przez mury obojętności, przez zgiełk multimedialnego świata, w którym słowa nieprzypadkowe muszą walczyć o uwagę.

Pisanie to sztuka, jak usłyszeć, żeby zostać usłyszanym:

przyłóż ucho

przeszło się niesłyszalnie jak echo w zatkanych rurach na siódmym piętrze
tym echem trzeba żyć trzeba się napić
gryźć podokładać sobie sałatki i ogórka
przyłóż ucho
więc tylko cicho cichutko bardzo cicho tak cicho

(Alhelí Málaga Sabogal)

Poza tym, granica między poetyckim „zawodowstwem” a „amatorstwem” jest trudna do wytyczenia. Z warsztatu powstaje utwór poprawny, dający się opisać w kategoriach jakiejś poetyki, lecz warsztat zwykle nie wystarczy, by urodził się wiersz ekscytujący. W tym wypadku potrzeba jakiegoś przekroczenia, choć trochę niesubordynacji, choćby odrobiny chuligaństwa. I doświadczenia, które by coś znaczyło, coś ważyło.

I jeszcze potrzeba oka, które zobaczy więcej w tym, co zwyczajne, pociągnie za sobą wyobraźnię oraz zmobilizuje słownik, składnię, nada im wigoru. Jak w wierszu poniższym:

łóżko kontynentalne

kiedy przesuwiałaś magnesy na lodówce
zbudziłaś światło w rozłogach łóżka
szło centymetr po centymetrze
pod zagłówek jak nieświęta figurka

musiały przesunąć się kontynenty
bo nagle zjawił się legwan
i żółw płynący przez piaski
rozdętego prześcieradła

wzory etniczne miałem
na wyciągnięcie ręki
koraliki rozsypane
jak dary Polinezyjczyków

(Tomasz Smogór)

Wiersze amatorskie to zaś takie, które mają po swojej stronie doświadczenie, lecz nie mają języka, będącego w stanie oddać poszczególną źródłowego przeżycia. W takim przypadku zapisy miłości, trwogi, euforii, zachwyty, gniewu, opuszczenia, zamiast udzielać się odbiorcy, same siebie banalizują.

Co wynika z tych nader ogólnych spostrzeżeń?

Po pierwsze, konkursy poetyckie są potrzebne, ponieważ ustanawiają przestrzeń bezinteresownego kontaktu, jednocześnie będąc czymś w rodzaju eksperymentalnej mapy, na której próbują się ułożyć ścieżki ważnych dla człowieka sensów.

Po drugie, płocki konkurs jest zwyczajnie dobry. Jak co roku, tak i tym razem pojawiło się na nim sporo ciekawych, bardzo różnorodnych strof – od liryki konfesyjnej do brawurowych haiku.

Po trzecie, nawet słaby wiersz jest wydarzeniem godnym szacunku. Jest śladem czyjejś osobliwej i osobnej wrażliwości, wyrazem chęci zaistnienia w języku i odbicia się w cudzych uczuciach. Nie znoszę naigrywania się z poetyckiej nieporadności, wytykania grafomanii i tym podobnych manifestacji wyższości i odrzucenia. Wobec tego, co nas trawi, wszyscy jesteśmy jednakowo bezradni.

Po czwarte, żeby ta bezradność nie rzucała się w oczy, autor powinien dużo czytać. Pisanie i czytanie wierszy muszą iść razem. Oryginalność wymaga erudycji.

Po piąte, serdecznie gratuluję autorkom i autorom nadesłanych zestawów. Bez względu na wynik konkursu, wyszli Państwo na spotkanie, zabrali głos, znaleźli własne słowa. I własne powody do pisania.

Piotr Śliwiński

KOMUNIKAT
z posiedzenia komisji konkursowej
XXXV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”

Jury XXXV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu” w składzie:

- prof. dr hab. Piotr Śliwiński – krytyk literacki, badacz polskiej poezji współczesnej
- Justyna Sobolewska – krytyczka literacka, dziennikarka
- Maciej Woźniak – poeta

po zapoznaniu się ze 101 zestawami wierszy, na posiedzeniu 20 października 2023 roku, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I Nagroda Prezydenta Miasta Płocka „Liść Dębu”

Magdalena Cybulska z Łodzi, godło „Piwonia”

II nagroda

Rafał Baron z Gdańska, godło „Wiersz na żądanie”

III nagroda

Alhelí Málaga Sabogal z Krakowa, godło „Carbone Zero”

Wyróżnienia

Tomasz Smogór z Kłodzka, godło „Jazgotliwy”

Ewelina Cis z Warszawy, godło „Telomer”

Wyróżnienie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział w Płocku

Beata Kołodziejczyk z Warszawy, godło „Wybierz mnie”

Wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej

Konstanty Grewkowicz z Joachimowa-Mogił, godło „Jakaś Suzan”

Wyróżnienie Dyrektora Książnicy Płockiej w kategorii limeryku

Artur Kozłowski z Ząbkowic Śląskich, godło „Kleszcz”

Ponadto jury zakwalifikowało do druku wiersze następujących autorów:

Piotr Wąsowicz z Warszawy, Mariusz S. Kusion z Krakowa, Piotr Łaszczycza z Katowic, Jacek Maria Hohensee z Warszawy, Janusz Wojtyła z Boryczki, Urszula Krajewska-Szeligowska z Krajewa Białego, Artur Boratczuk z Chwarszczan.

Organizatorzy konkursu i członkowie Jury gratulują laureatom
i zapraszają do udziału w kolejnej edycji konkursu

Magdalena Cybulska

I Nagroda

Prezydenta Miasta Płocka

„Liść Dębu”

W Twoim ogrodzie była wanna, w której chciałam zasadzić żaby.
Ale nic z tego nie wyszło. Były krzaki czerwonej porzeczki, kwaśne jak
nieudane, zbyt mokre lato. Rachityczne truskawki, które nie doświadczyły
rodzicielskiej miłości, dlatego nie śpieszyły się z dorastaniem.
Wielki i stary orzech, którego mądrości się bałam. Bowiem
widział on rzeczy, które nam umykały jak mrówki.
Była ścieżka trzymająca w zębach swój ogon. Róże o ustach
wilgotnych i delikatnych. Przychodziła kotka, która zginęła pod
kołami samochodu zanim zdążyła zaludnić ten świat stworzeniami
takimi jak ona. A Ty pewnego dnia opuścisz ten Raj. To był zwykły
mały ogrodowy rak. Myślałam, że masz dość siły, aby przetranszportować
z wodą i wiersze. Mam po Tobie nalewkę z owoców derenia. Szczelnie
zamknięta milczy. Gładzę butelkę po gładkiej skórce. Jest wierniejsza
niż Ty. Obie czekamy. Lecz nie wiem na co. Może aż powiesz, że wciąż tak
mało wiesz o poezji. I nawet po drugiej stronie nie poznałeś jej do końca.
Bowiem jest pełna pestek, wiśniowych ogonków, skórek po obranym jabłku.
Trudno nawet określić jej smak pod językiem.

W Twoim ogrodzie każda róża miała inne imię. Toczyły się zielone kule hortensji. Wyniosłe lilie w lipcu były zimne jak Królowa Śniegu. Parzyły w palce wschodzące nagietki. Pomarańczowe aksamitki pachniały starymi ludźmi, ale mówiłaś, że to normalne i nie należy bać się przemijania. Choć ja każdego dnia byłam starsza o kolejną pierzastą chmurę. Mnożyły się siostry truskawek poziomki. Lawenda tylko tęskniła za światłem południa. Jakby to otrzepujące z siebie o poranku liście wierzby i olszy było chuderlawe. Na łąkach za rzeką było kiedyś czterysta krów. Teraz mniej niż czterdzieści. Znikały powoli i systematycznie. Jakby ten zielony pejzaż traw mógł się bez nich obejść. Mało dzieci przychodziło też na ten gorszy świat. Jakby perspektywa wakacji, miękkiego piasku pod stopami i wolności wcale im nie przyprawiała skrzydeł. Bowiem wszystko tu miało swoje ramy i granice. Rzeka na zmianę chudła i przybierała na wadze. Niekiedy jej twarz była ciemna, a usta szczelnie zamknięte. Znikały stare drzewa i ludzie, którzy widzieli dwie wielkie wojny. Usychały ich konary i ramiona. Szumieli jak suche trzciny. Przesadzałam z jej brzegów do moich wierszy ślimaki winniczki, ważki, jaskółki. Miałam nadzieję, że to lato potrwa odrobinę dłużej niż zazwyczaj. Czasem nie wiadomo skąd przypętała niczym zaskroniec mgła. Białe firanki zsuwały się na ziemię. Nie wiedziałam jednak czy to koniec czy początek. Dlatego z dziką miętą szłyśmy na herbatę, aby pomilczeć o urodzie świata.

Rzeka w pradziejach była olbrzymem. Nikt z nas jednak jej nie widział bo nasze oczy były wtedy jeszcze zamknięte na urodę świata. Pewnego dnia przywędrowali nad jej brzeg ludzie, którzy z kamieni stworzyli małych bogów, co choć niepozorni, mogli wiele. Sami ludzie lękali się, że znikną na zawsze i bez śladu. A pozostawili krzemienne siekierki do ścinania drzew i czynienia sobie ziemi poddaną. Nie pozostały po nich żadne słowa a cisza głęboka i pełna ryb. Potem byli Żydzi. Bogaci i ubodzy. Przybyli za swoimi sadami, domami, macewami, starszą niż sam świat księgą. Było ich pełno niczym mrówek. Pamięć rzeki ma w sobie wiele ziarenek piasku, jaskółek, drzew, okiennic. Byli też tutaj żołnierze, którzy pogubili puste puszki po nabojach, hełmy z dziurami, końskie podkowy. Oni też nie mieli cierpliwości kamienia. Odeszli do swoich drobnych i wielkich spraw. Wojny bowiem dogasają niczym wypalane trawy. Rzeka jest lustrem. Gdy się nad nią nachylam widzę twarze dzieci, rzucających szyszkami. I most trzymający w ramionach oba brzegi. Jakby się bał, że pewnego dnia świat się rozpadnie. A przecież tyle opowieści nie zostało jeszcze wysłuchanych. Nie zdążyło narodzić się tak wiele szczeniaków śmiesznie machających ogonami.

Po suce pozostał mi uśmiech
od jednego do drugiego psiego ucha.

W wysokich trawach szukała sama siebie.
Świat jej nie przerażał, nawet warczała na samochody,
które jak smoki przelatowały czasem nad wiejskim pejzażem.

Lubiła długie spacerować,
wąchała podszewkę lasu.
Układała sobie ścieżki
jedną na drugiej
w psim łebku.

Lubiła jeść jagody i tarzać się w padlinie,
polowała na koniki polne.
Niczego jej nie zabraniałam
bo wiedziałam, że w życiu wiejskiego psa
jest mało radości
a coraz więcej szczeniaków.

Może wierzyła, że będzie czyjaś.
Nie pozostanie na zawsze wiejskim psem
zdanym na różne dłonie,
pochwały i obelgi z wielu ust
i różne odcienie samotności.

Jeśli spotkamy się kiedyś po drugiej stronie.
Może zaczniemy wszystko od środka.
Od jakiegoś pękatego lipca,
który już nie będzie miał końca.

Lipcowa droga była wyschnięta i pękała pod stopami jak sosnowe gałązki. Na dzikiej gruszy dojrzewały owoce i słońce. Krowy były przyklejone do pola. Stada pokrzyw wracały wieczorem do obory. Przydrożny krzyż nie pamiętał dokładnie, kiedy się urodził. Jakby niektóre rzeczy były mało ważne. Jedną stopą stał po tej stronie a drugą po tej lepszej. W morzu traw pływały świerszcze i cykoria podróżnik. Wszystko było przed nami. Wierzyliśmy, że tylko dobro się nam przydarzy. A żaden przydrożny kamień nie będzie zbyt ciężki abyśmy nie mogły go podnieść. Leśny pszeniec zaglądał przez płot do ogrodu. Jakby chciał zostać oswojony. Po grzbiecie lasu biegały szyszki. Pełne dziecięcej energii. Umierały stare domy i starzy ludzie. Jakby to była naturalna kolej rzeczy. Gasły dziewanny, dziurawce i wiesiołki. Czas był jak soczysta morelka o aksamitnej skórcie, wiecznie go było mało.

Rafał Baron

II nagroda

Software

Wszystkim, którzy pamiętają

Janek Kos mieszka z Marusią w domku za miastem i tylko czasami jest wzywany jak Zorro, by pogrozić czołgiem tym złym. Kmicic przechadza się po plaży w Dąbkach i surowym wzrokiem spogląda na północ, ku Szwecji. Proponują mu członkostwo w partii rewanżystów, ale nie uśmiecha mu się bycie nową Pandorą. Czasem coś wypije w barze rybnym, ale obywa się bez awantur. Jednak boi się Bilewiczówny. Hans Kloss szpieguje tym razem dla obiektywnie dobrych. Janosik zawsze ma wzięcie przez zdobyczy trzos. I tors. Dzięki niemu nie ma tu sektora bankowego i nikt nie podwyższa oprocentowania rat kredytów. Wołodyjowski ma rozmach. Strzeże granicy na całej długości. Bilokacja? Być może, ale to nieważne. Ważne, że trwają kontynuacje, sequele. Spin offy. Walczący bohaterowie jak wciąż uaktualniani, wymarzony software. Gdzieś w środku, głęboko zawsze jest bezpiecznie. W nowych epizodach

gram główną rolę. To mnie chronią. Dla mnie walczą i szpiegują.

Pilnują, by nic nie przekroczyło granicy najbezpieczniejszego państwa na świecie.

Hardware

Jak okiem sięgnąć wszędzie zużyty hardware.
Tęgi, starszy pan w okularach. Niegdyś nośnik
dzielnego czołgisty uwikłany teraz w kabarety
i filmy o gangsterach. A Pola Raksa – nie uwierzysz
jak teraz wygląda. Aganiok z talią osy pojawia się
już tylko w snach Franza Maurera. (Ale sza,
bo to podpada pod ejdżyzm. Takie czasy).

Agent w obcym mundurze, który do końca
wyglądał nieźle, teraz w całości oddany
wyższej sprawie, więc nie sposób go tutaj znaleźć.
Olbrychski dewastuje wystawy. Pomieszały mu się
fikcje. Został w Azji. Banksterzy rozpanoszyli się,
przejęli schedę po Janosiku wprowadzając zbójcekie
zasady. Harnaś jest co najwyżej piwem. Granicy
nikt już nie strzeże. Co chwila przechodzą przez nią
czeredy podejrzanych ludzików. Również i zielonych.

Zostały puste nośniki. Zmęczone, poobijane,
z plamami wątrobowymi, zachrypniętym głosem
i problemami z kręgosłupem. Nic mnie tu
nie chroni, decydująca akcja dzieje się
gdzie indziej. Najczęściej w dzieciństwie.
Troskliwa matka wszystkich późniejszych akcji.

Jak większość zawsze miałem problemy
z tu i teraz. Jak większość nie mogę się oprzeć
powrotom do tam i wtedy.

Koncert potęg czyli jak zostałem bohaterem mema

Zmęczony po pracy leżałem na plaży
w koszulce z napisem „Polska”,
a otwarta butelka żywca leżała koło mnie.
Wtedy przechodząca nastolatka w koszulce Nike
zrobiła mi zdjęcie. Plik obrobił jej chłopak
na koreańskim sprzęcie i wrzucił go
do międzynarodowej sieci.
Potem grał w Wiedźmina z randomami z Niemiec
i Japonii. Nazajutrz miał już dwa tysiące
lajków nawet z Argentyny i Meksyku
i wśród komentarzy jeden z Rosji, cyrylicą.
Na pewno śmiał się szyderczo, bo przecież
zostałem bohaterem mema „Polska
na wakacjach”.

I jak tu nie mówić, że kraj otoczony jest
przez wrogie, zagraniczne siły, które chcą wykorzystać
naszą słabość i zmęczenie?

I jak tu nie mówić o potędze obrazu? Jestem
obrazem, wtedy ewentualnie coś znaczę.

I jak tu nie mówić o braku czystości? Nie ma
czystych rzeczy, wszystko składa się
z obcych domieszek.

I jak tu nie mówić o potędze słowa, które stwarza w wierszu
wszystkie światy, prawdziwe i nie.

I jak tu nie mówić o potędze ciała, które po wypiciu żywca
nie bacząc na wrogie, zagraniczne siły,
potęgę obrazu i słowa, a także brak czystości

po prostu zasnęło.

Upadek Bolka i Lolka

czyli

A co jeśli

Bolesław jest psychopatycznym szefem działu sprzedaży
w przedsiębiorstwie handlowo usługowym. Gnębi ludzi,
ma dwa kredyty na głowie i jest uzależniony
od pornografii i antydepresantów. A co jeśli

Karol studiował dziesięć lat w akademii sztuk pięknych.
Nigdy nie miał stałej pracy, zmieniał fuchy i kobiety.
To taki Och Karol, wersja zubożona o środki
wyrazu.

A co jeśli taki świat naprawdę gdzieś istnieje
jak nieskończoność innych?
A co jeśli w jednym z nich ja też jestem czyjaś bajką
na dobranoc?

Może choć tam jestem dobry i naiwny,
a moje wiersze naprawiają świat.

O konieczności dekarbonizacji

*Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle.
Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności.*

Mt 6, 22-23

Jeśli są dobre i będą świecić
idyllicznymi obrazkami,
cały twój umysł będzie miał
odnawialne źródło energii.
Będzie ściągał światło
niczym panelami fotowoltaicznymi
i ogrzewał cię
w czasie metaforycznej zimy stulecia.

Lecz jeśli są złe, ciemne
jak zaułki podłych ulic,
w których spędziłeś dzieciństwo,
twój umysł zamieni się
w kopalnię Jastrzębie. Albo Knurów.
I będzie kopać głębiej chcąc znaleźć
źródło energii, ale w sztolniach znajdzie jedynie
kości martwych stworzeń.

Będzie kopać coraz głębiej
i zacznie wywlekać demony.
W ten sposób przychodzą na świat,
ale to dobrze, bo zawsze można je potem
o wszystko obwinić.

Na przykład o złe wspomnienia.



Alhelí Málaga Sabogal

III nagroda

kapusta

oglądając moje pierwsze sprawunki

ofiara była doskonale czysta
doskonale niewinna
z płaczem wrywała kapustę
przez godzinę o zmroku
byle zdążyć
kapusta była ogromna jej rączki
tyciutkie
miała może pięć lat
nie wiemy czy przeżyła
ten odcinek programu nie przybliża nam
teraźniejszości bohaterów
czy została matką
czy kosmetyczką

księga liczb

na stepowych łąkach
jadaliśmy przepiórki

żądaliśmy pożądanja
żądaliśmy życia

padaliśmy jak bydło

wytracone pokolenie
odpocznie na pustyni

nie dla nas miasta ucieczki
nie za nas mąka lewitów

przyłóż ucho

przeszło się niesłyszalnie jak echo w zatkanych rurach na siódmym piętrze
tym echem trzeba żyć trzeba się napić
gryźć podokładać sobie sałatki i ogórka
przyłóż ucho
więc tylko cicho cichutko bardzo cicho tak cicho

technologia ciała

szczoteczki, mydło w płynie, suchy szampon.
każdego dnia ubywa ci komórek (nie tylko szarych!).
włosy zatykają odpływ. jest ciebie coraz mniej.

aż pewnego dnia zapomnisz i przypomnisz:
odpadający tynk, migawki z trzepaka, z burzy letniej,
pioruny złości, noc paproci, wianki pod mostem.

kiedyś będzie lato

będziemy chodzić do parku jordana pasjami
rysować na chodniku różowe słonie żółte kwiaty
zobacz mam te kredy z ikei po 7.99
słońce nigdy nie zajdzie
będziemy wypełniać różem każdą kropkę

Ewelina Cis
Wyróżnienie

teaser

Z bratem stoimy w kolejce
po pieczone na rożnie kurczaki.
By zabić czas depczemy ceniom
po niebieskich głowach.

Ale to na nic.

Nuklearne słońce już poletniało.
I choć nie odlecą na zimę ani te cienie,
ani te kurczaki (przynajmniej te),
ani gołębie, które karmimy
potem biała piersią, ze śmiechu

językiem obliczamy palce,
zlizując przesrane miesiące.

Kulka z aluminium
jak podniecony meteoryt
ląduje w śmietniku.

dzień wschodzącego lata

piętnaście lat stąd czerwiec istniał
jak i teraz podobnie gorący choć
o globalnym ociepleniu aż tyle
nie mówiono nazajutrz miał być
koniec tylko roku szkolnego

siedziałyśmy we dwie na parapecie
opalając przez szybę ramiona i karki
machała nogami aż spadły jej modne
wówczas dermowe balerinki

żadnej do głowy wtedy nie przyszło
ani mnie milczącej ani dziewczynie
której śmierdziały stopy
obwiniać słońce

przed tablicą przed blokiem

dziewczynka ćwiczy czytanie
na nekrologach ustami ostrożnie
rysuje litery imiona nazwiska
w słowach trudnych jak mąż
żona żal nie gubi ani kropeczki

stoję obok i liczę w głowie że umrę
przed nią choć słabo czyta jak na
swój wiek a ja właśnie kończę
papierosa

ojciec klepie ją po plecach
gratuluje bardzo ładnie

wraz z petem do kosza wrzucam pytanie
czy to jest to zwycięstwo właśnie
życia nad śmiercią

stop-klatka

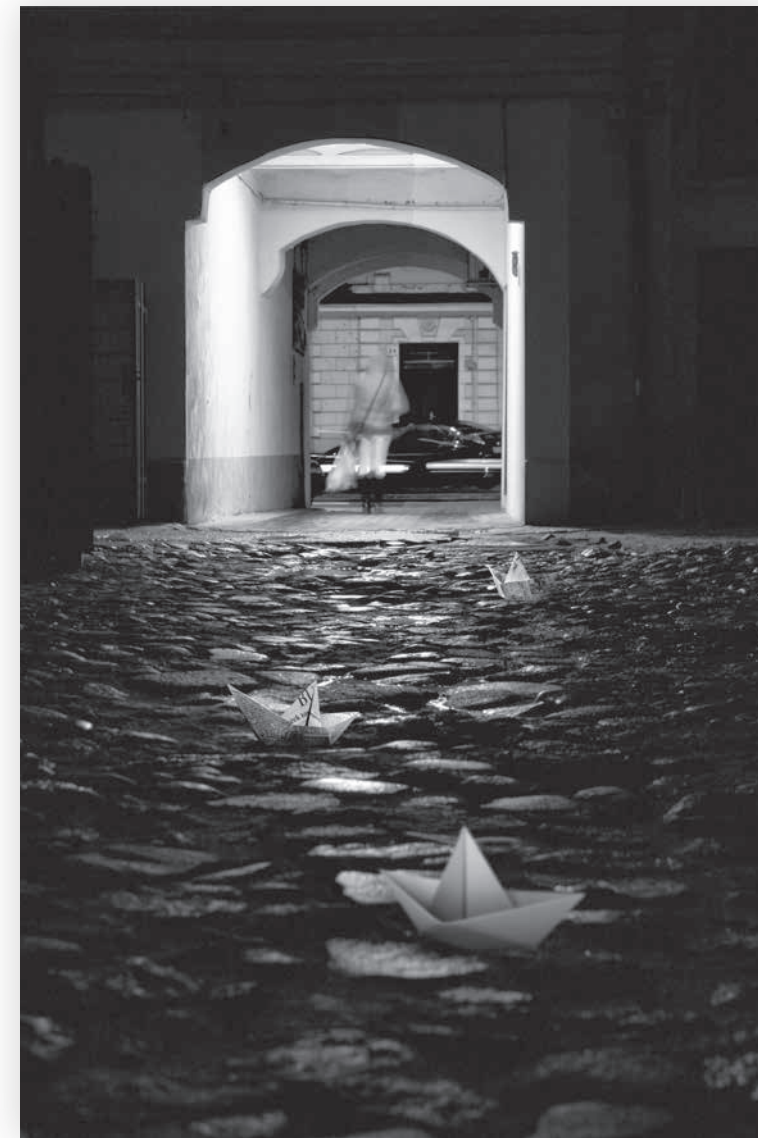
Nie ma co – pojmałeś mnie
teraz w ramiona jak w nawias –
marzyć, by drzewo splunęło
na nas obficie i nabiło w bursztyn

(kamyk ze światłem to wciąż kamyk;
te nie umierają, bo nigdy nie żyły)

moment, gdy tęczęwką jak pięścią
zaciskasz źrenicę, w niej zdanie: *było,*
ale nie minęło.

Spadająca gwiazda to lecący w górę
samolot; przewozi przyszłość i dzieci
zadzierają głowy.

niebo było puste, a świeciło.
od tego nieba aż nam się ciała
zrobiły niebieskie
jak brzoskwinie dojrzałe
do praw kosmosu, który polega
na słowie *dalej*
i który wpuściłeś do środka
przez usta w zamian za: *stońce*
już nie możesz mi więcej dać.



geografia

wystarczy zjechać po jej karku
by odnaleźć drogę do tamtejszej geografii
tataże prowadzą stąd do miasta
kwitnącego jazzem nieskrępowane ruchy
wybuchają jak rebelie i gasną pod butem

kobiety które nigdy nie ścielą tózek
są aktywne dopóki nie dotkną ich owadzie
karawany świat obraca się wokół monety
w oku niewidomego który rozkręcił się
w kasynie choć wszedł jak włóczęga

wpuść mnie do Cotton Clubu wzdychał
w jej żyłach odzywali się poprzednicy
kamieniarz i trumniarz

rozpuść się

ulice napędzane kontrabasem
deszcz zacina i zaprasza nas do klubów
dla sobotnich marków nocny krwiobieg
rozlewa się jak akryl twoje włosy
rozwiązują zagadki rozpuść się

gdy tylko nadarzy się okazja mówisz
znad pianina uniósł się głos Toma Waitsa
byle mysz znajdzie schronienie
tam gdzie dostał się karaluch
spod kartonu jako wierny słuchacz

sny astralne wypisane są w łazience
na lustrze (ach!) gdyby tak złączyć się
z umarłymi walczyć o usta
opuszczone jak kąpieliska

niemal gotycka

widzę jak broni się przed światłem
w bluzie i wycierusach przepływa
przez wnętrze katedry na chwilę
po załamaniu pogody

jej chropowate ramię przypomina
polichromię odsłania nieświęte
za straż nocną ma gargulce
za ciało – wykwity witraży

pocięta na historii niemal gotycka
niedługo nie będzie co zbierać

łóżko kontynentalne

kiedy przesuwiałaś magnesy na lodówce
zbudziłaś światło w rozłogach łóżka
szło centymetr po centymetrze
pod zagłówek jak nieświęta figurka

musiały przesunąć się kontynenty
bo nagle zjawił się legwan
i żółt płynący przez piaski
rozdętego prześcieradła

wzory etniczne miałem
na wyciągnięcie ręki
koraliki rozsypane
jak dary Polinezyjczyków

kontynuacje

uformuj mnie na gliniankach
bo nie ma już sklepów modelarskich
którymi się zachłystaliśmy

okręty do sklejanego wpędziły
stworzenia głębinowe w stan zawieszenia
to nieprawdopodobne że woda

wpłynęła na ścieżkę na której
rozbiło się naczynie rozorałeś finką
podwórko by znaleźć odznakę
harcerską w pokrzywach

Beata Kołodziejczyk

Wyróżnienie Stowarzyszenia
Bibliotekarzy Polskich
Oddział w Płocku

Szybko stygną

Z podwójnym sosem i dużą ilością sałaty.
Lepiej ich zamawiać kurierem albo mordować,
nie wychodząc nawet z łóżka.
Tylko potem nie ma już żadnego pociągu.

Napisałam nawet do minister infrastruktury
w związku z zanikiem. Odpisała, że sorry,
ale to nie jej brocha.

Ode mnie się odportaluj, w moim życiu
albo bywają beznadziejni, albo nie bywają w ogóle.
Z niektórymi mam jak z butelką czystej.
Przy trzecim podejściu zbiera się na wymioty.
I najbardziej oddanym nadal pozostaje debet.

Nowy gospodarz postanowił wnieść moją walizkę.
Matki nie wybaczą.
A jeden z portali randkowych zasugerował

szczęśliwy związek z szesnastoletnią blondynką.
Algorytm chyba wie bardziej.

Może poudaję głupią i znajdę sobie bogatego męża.
Wtedy mogłabym całymi dniami siedzieć na fejsie
i wklejać kwiatki.

Dramat mieszczański

Przystałam dokarmiać na Żoliborzu,
chwilami nie zostaje nic oprócz śmiechu.
Do twarzy śmiechowi z *religią smoleńską*,
ale już chyba nigdy nie będzie lirycznie.

Uznali, że geje to chorzy, a najlepszym sposobem
leczenia uzależnionych od hazardu jest zabranie im
jednoręki bandytów. Pozostaje mieć nadzieję,
że nie zaczną leczyć uzależnionych od seksu.
Że epicko jeszcze przynajmniej kiedyś będzie.

Kartezjusz nie miał racji, mówiąc, że wystarczy myśleć

Jestem *zapomnianością*, w dodatku fejsbuk mi *śmierci*.
Od jutra rozpoczynam bezwzględną walkę z dialogiem.
Pilnie poszukiwany ktoś. Ktoś niech pisze na priv, ktoś inny
niech nie pisze.

Nic z tego, mnie to już nawet ksiądz po kolędzie omija.
Uprany telefon wygląda zupełnie tak samo jak nieuprany.
I tak samo nie dzwoni.

Coraz więcej ludzi do lajkowania, coraz mniej do śmiechu
i spacerów po lesie. Jak mam nie gadać z przeszłością,
skoro już tylko ona do mnie przychodzi. Tylko w snach
wilgotnieję, nawet nie muszę dotykać. Do żywego.

Odcinanie pępowiny

Pięty nadal są achillesowe i wymagają.
Cała nadzieja w niezłomnych,
nieugiętych półkach.

Ze skarpetami eksfoliującymi trochę jest tak,
jakbyś wszedł gołymi stopami w psią kupę,
a mama powiedziała, że jak nie uważałeś,
to teraz będziesz w niej stać do wieczora.

Na szczęście jesteś już duży
i mama nie ma nic do gadania.

Sprzedają się za bezcen

Kocham przecinki. Kropka.
Czasem wyprowadzają na puentę,
innym razem wykładam się
na pierwszej stronie.

Pierwsze literki wydałam u Mączki,
choć mówił, że ni cholery
nie rozumie, o czym piszę,
i ni cholery mu się to nie podoba.
Może dlatego przez kolejne cztery lata
nikt książki nie widział na oczy.

Wincenty Konstanty Grewkowicz
Wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej

Płock

Tu się urodziłem
jakbym dotąd nie istniał
o siódmej rano
latem 1968
pijąc kawę w sklepie Kolegialna 28

tu przyjechałem
do dziewczyny
jesień
(Bóg wie kiedy)
za cieniem wspomnień

tu przyjechałem
myślałem, że do pracy
a to po miłość latem

stąd uciekłem
(bez ochoty do istnienia)
przed snami wspomnień

stąd nie ma uciezki



Artur Kozłowski

Wyróżnienie
Dyrektora Książnicy Płockiej
w kategorii limeryku

Cóż, nie Goethe, niestety, żył w Zittau,
czym limeryk ma być nie doczytał,
stąd w konkursie jurorzy
po lekturze są chorzy.
Jeden ogłuchł – zębami tak zgrzytał.

Gdy grał koncert mieszkaniec Oahu,
czuł rąk drzenie i cały był w strachu.
Rzykował wszak wiele
grając na ukulele,
wzorem skrzypka, grał bowiem na dachu.

Ma alergię Kazimierz z Wąsosza,
kwiatów zapach go zewsząd wypłosza,*
gdy więc rzekła dziewczyna
„Mam na imię Malwina”,
zdeflorował ją (znaczy dał kosza).

** sorry za mały, acz konieczny niegramatycyzm*

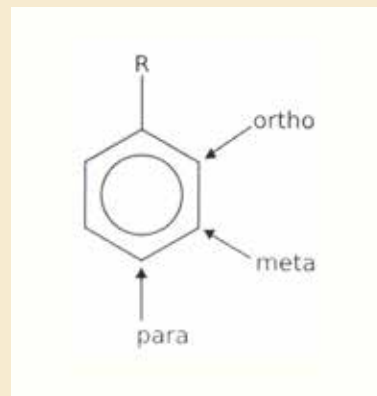
Deklineryk

Pomstowała Grażyna spod Mszany,
gdy z Januszem zażyła odmiany.
„Twój narzędnik ma biernik?
Męczy się jak galernik,
a celownik? Kompletnie skopany!”.

Izomeryk

Chemik pewien, co mieszkał był w Porto,
seks uprawiać w pozycji zwykły orto,
gdyż ni meta, ni para,
choć bardzo się starał,
nie dawały mu tanto conforto.*

* w wolnym tłumaczeniu: „aż takiego komfortu”



Artur Boratczuk

Domek

Z komina domku narysowanego przez dzieci
kredą na asfalcie buchnął biały dym.
W narysowanym oknie zjawiała się stara kobieta
wątła jak bezlistna brzoźka
i żegnała się z przechodniami,
mówiąc, że niedługo umrze.
Umrę i nie wiem, gdzie wtedy będę, mówiła.
Psy chowają w obejściu, mówiła,
a człowieka wyniosą do obcej ziemi.
Wszyscy kiwali rozumnie głowami.
Na wyświechtanej sprzączce od torebki pojawi się śniedź, mówili.
Zetleje biała bluzka.
Ciało stanie się śliskie jak okorowana gałąź.
Skóra skapnie do wąwozu między żebrami.
Piach zasypie oczodoły
i chłodne wody przyptyną rozpuścić kości.
Tylko pijak dobrotwarzec uklęknął na chodniku.
Domku, bądź dla niej miłosierny, mówił.
Bądź dla niej miłosierny.
Bądź miłosierny.
Bądź.

Jacek Maria Hohensee

Pieśń o poniedziałku

Przez uchylone okno w miejsce wieczornego chłodu
o świcie poniedziałek pcha sznur samochodów.

Od głównej ulicy niesie gęsty oddech w biegu
falę wzmożoną na światłach stojącą w szeregu.

W południe zagłusza ją zapach cebuli smażonej
i głos w telewizji prawdy objawionej.

Przy podziemnej kolejki gardła ociemniałej cieśni
gra ktoś na harmonii patriotyczne pieśni

i bezpowrotnie dźwięk w tunel, niby czas ulata,
gdzie świadkowie Jehowy wieszczą koniec świata.

Pod wieczór szkło tłuczone, śpiewy w przekleństwach fajerwerkach
i światełka ukryte w smartfonów lusterkach.

Urszula Krajewska-Szeligowska

W barze „Pod Zdechłym Psem”
obwieścił wobec i wszem
znany poeta z Płocka,
nalewając w szkło:
To nie pomoże mi, wiem...

Rzekł raz poeta Władysław,
ten z Płocka: ja
płacę, miła,
bo skończyła
się miłość, samotność trwa!

Mariusz S. Kusion

Fakt autentyczny

po konkursie jednego wiersza
facet w koszulce z napisem
Nie wierzę w podmiot liryczny
gratuluje mi wiersza o czerwcu

nigdy nie napisałem nic o czerwcu
ale wyjaśniam dlaczego akurat czerwiec
bardziej inspiruje niż maj

Piotr Łaszczyca

Z punktu widzenia kota
– parapet, okno w kuchni, od podwórza –
mundus senescit,

w telewizji dają za dużo reklam psiego żarcia,
szczury wciąż rosną i są niebezpieczne,
a myszy i wróble robią się bezczelne.

Wstrętem przejmuje myśl
o czarnym mleku,
kocim szamponie i odżywcze w jednym

a także
postępująca dekonstrukcja
powszechników

Piotr Wąsowicz

kwietniowy wieczór
chłodem i ciemnością
płoszy ludzi
z Pól Mokotowskich,
na stacji Politechnika
mężczyzna na ławce zszywa białą nicią
czarne dżinsy
wygląda jak czarodziej
fastrygujący rozdarte arkusze
nocnego nieba

Janusz Wojtyła

Party

Ksiądz dobrodziej z Górniczej Dąbrowy
Grzmi, że Kościół dla swojej odnowy
Musi stać się otwarty.
I urządza gay party,
Aby czyny dążyły za słowy.

Roentgen

Dziś pan Janusz i pani Bożena
Zabawiają się w biurze w Roentgena.
Rad jest Janusz, że może
Ją kserować. W kolorze!
A Bożenie przechodzi migrena.

